

WOJCIECH ALBIŃSKI

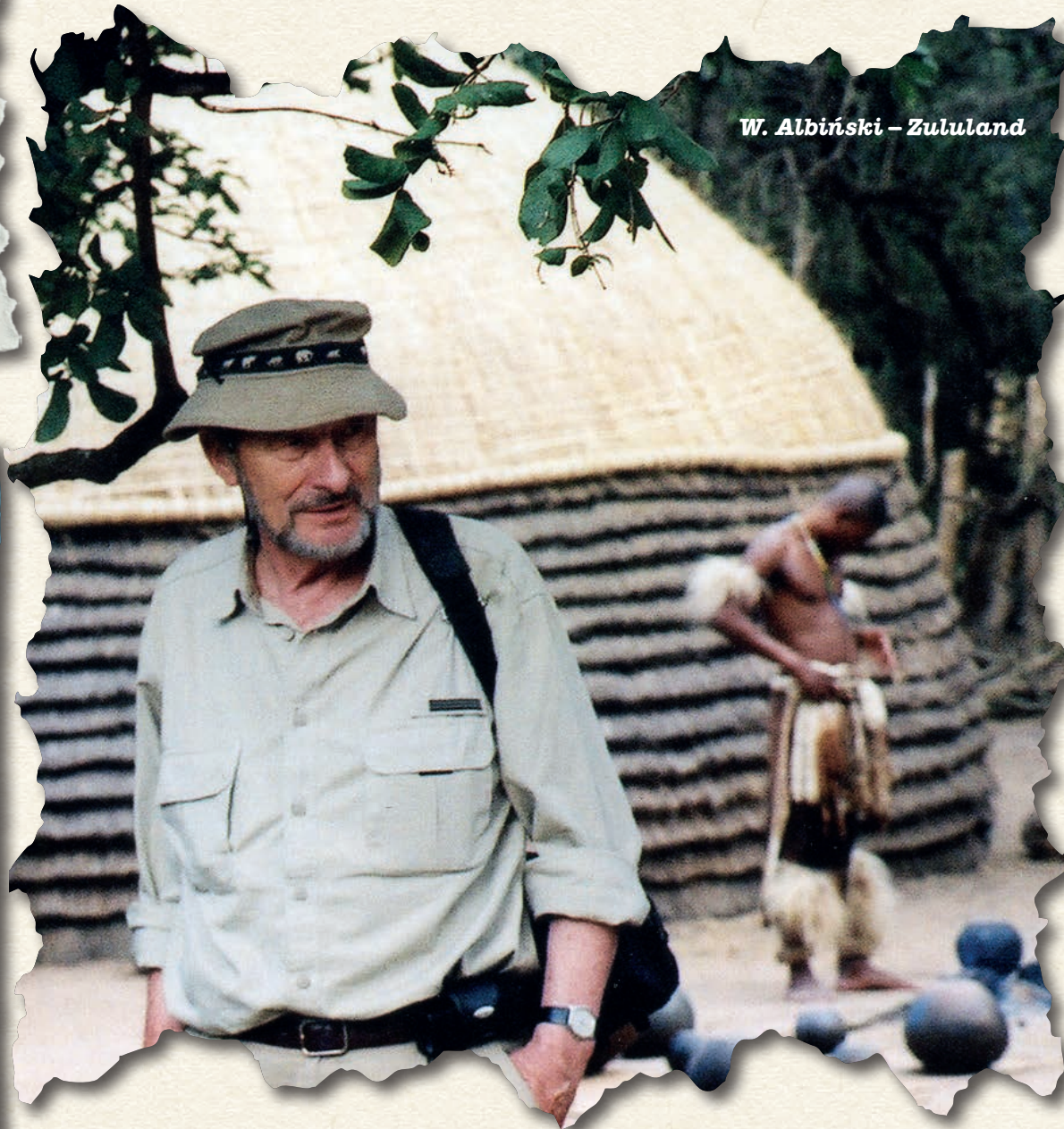
MISTRZ PRECYZJI NIESKAŻONY ŻADNĄ IDEOLOGIĄ



W. Albiński – Irak

Piszę o tym, na co patrzyłem w dzieciństwie, opisuję. To zdumiewające, ale w głowie zapisały mi się urywki rozmów obcych ludzi z 1944 roku. Słyszę je do dziś. Kiedy siedziałem przed namiotem na pustyni, puszczałem sobie w głowie film z przeszłości, np. drogę od przystanku kolejki EKD do domu, pamiętałem każdą ścieżkę.

w rozmowie z Katarzyną Bielas,
Proszę powiedzieć, gdzie leżą zwłoki,
„Duży Format”, 25 listopada 2008



W. Albiński – Zulułand



W. Albiński – Warszawa,
przed wyjazdem do Genewy

Zadaniem Komisji Prawdy i Pojednania było oczyszczenie umysłów [...], bo przecież nie można zaczynać nowego życia od kłamstwa. [...] Wiele razy procedura Komisji sprowadzała się tylko do tych, którzy wykonywali rozkazy. Dlatego właśnie nie powołano jej do Wymierzenia sprawiedliwości, bo faktycznie winni wymykają się sprawiedliwości. Chodziło o oczyszczenie atmosfery: żeby sprawcy opisali morderstwo, ostatnie chwile ofiary, wskazali rodzinie, gdzie pochowali zwłoki, ale też opowiedzieli, co się działo wówczas w ich umysłach.

komentarz do opowiadania *Komisja* –
Anna Mateja, *Afryka poza teoriami*,
„Tygodnik Powszechny”, 23 stycznia 2005 r.



W. Albiński – Botswana

Ludzi, których spotkałem na pustyni, Lcechowała wrodzona godność. Wychowanie nakazywało im okazać szacunek obcemu, ugościć go. Zrozumiałem, że na tym mi właśnie zależy. Przez resztę życia chcę poznawać innych ludzi, a przez nich – inne kultury.

Bartosz Marzec,
Nasz człowiek w Botswanie.
Opowieść o Wojciechu Albińskim,
MUZA S.A., Warszawa 2012

Może ma pan to ogłoszenie? – spytałem. – Chciałbym je zobaczyć... Turek wieziennictwa zatrudni: a) wykonawcę wyroków, b) asystenta, c) dwóch pomocników. Wymagane jest przygotowanie zamyśle się od składania ofert. Uprzednia praktyka jest absolutnie niezbędna, minimum pięć lat dla kandydatów na mistrza. Do atrakcyjnego wynagrodzenia dochodzą trzynasta pensja i domek”. Dalej następuje pytanie: stan rodzinny, hobby, uprawiane sporty. Zalecano dołączyć referencje. [...]

Królestwo potrzebuje kata



Wanda i Wojciech
Albińscy z królem Zulułów
Mangosuthu Buthelezi



Wojciech Albiński z synem
Luc'em

Wyjeżdżamy, bo nas niesie, nie możemy sobie odmówić tego, by zobaczyć, co będzie dalej, dalej, jeszcze dalej. Być może będzie ciekawiej? A może w ten sposób pocujemy wolność? A chyba o nią chodzi podczas wszystkich wędrówek.

w rozmowie z Anną Mateją –
Wszystkie wędrówki świata,
„Tygodnik Powszechny”, 5 stycznia 2010 r.

Ja tylko opisuję to, co zapamiętałem. I myślę: był sobie taki punkt na świecie – ja tam byłem – dobrze usytuowany do obserwacji zjawisk.

w rozmowie z Katarzyną Bielas –
Proszę powiedzieć, gdzie leżą zwłoki,
„Duży Format”, 25 listopada 2008 r.



Wojciech Albiński z synem
Dominikiem – RPA

Armeńczyk spojrzał na niego z wyższością. Wiedziałem, co myślał o niedoszłym kupującym. Oto jeszcze jeden z tych, którzy zadają pytania. Można nie być stąd, ale trzeba wrosnąć w tę ziemię. Trzeba rozumieć złożoną sytuację, a nade wszystko nauczyć się dobrych obyczajów. Trzeba tu mieszkać długo, bardzo długo. Miesiącami siadywać na pudłach z nierozpakowanym towarem. Albo na pluszowej kanapie naprzeciw stolika do kawy. Każdego popołudnia chować się tu przed upałem, wspólnie zastanawiać się nad wydarzeniami za rzeką. Nowiny ze świata zbywać cierpkim śmiechem. Działać powoli, z namysłem, pić herbatę z kilkoma wybranymi osobami, lubić tę herbatę... Kto zadaje pytania, niczego się nie dowie. Czy to nie jest jasne?

Za rzekę, do sąsiedniego kraju

Kiedyś wierzyłem, że można opowiadać tylko historie prawdziwe, że fakt jest najważniejszy. Potem doszedłem do wniosku, że każda historia jest dobra, i nawet jeśli została wymyślona, warto ją zapamiętać. Ale mówiąc szczerze, życia nie trzeba kolorować.

w rozmowie z Anną Mateją,
Wszystkie wędrówki świata,
„Tygodnik Powszechny”, 5 stycznia 2010 r.

Wacław Wojciech Albiński (1935-2015)

Pisarz – autor opowiadań, z zawodu geodeta. Przypadające na okres okupacji dzieciństwo i wczesną młodość spędził we Włocławku. W 1963 roku wyjechał z Polski i wrócił dopiero pod koniec lat 90. Wszędzie był u siebie: „Nigdy nie emigrowałem. Wszystko wybierałem sam i wszędzie czułem się na swoim miejscu”.

Zadebiutował późno, mając 68 lat. Wydany w 2003 roku tom *Kalahari* rozpoczął jego karierę pisarską: otrzymał Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza i nominację do nagrody „Nike”. Powrót do Polski zaowocował tomem *Achtung! Banditen!* (2009), ukazującym Włoch ywcześnie okupacji – miejsca i żyjących tu ludzi – z perz spektwy kilkuletniego chłopca.

Twórczość Albińskiego cechuje głęboki szacunek i wnikliwość w pokazywaniu relacji międzyludzkich niezależnie od koloru skóry, miejsca czy sytuacji historycznej. W jego prozie afrykańska odmienność stawała się okazją do odkrywania wspólnego ludzkiego doświadczenia.

Zmarł w Warszawie, jest pochowany na Cmentarzu na Powązkach.

Trzecie drzwi prowadziły do izdebki służącej. Na szafce przykrytej chustką stał okrągły budzik i pusta butelka po perfumach. Pod nogi żelaznego łóżka podłożono cegły. K. wiedział, że takie podwyższenie zabezpiecza przed tokoloshem. Tokolosh spaceruje nocą, jeśli przy tym walnie czołem o żelazną ramę, rozszoszczony wdrapuje się na łóżko, dusi albo zagryza śpiącego. Jeśli jest to kobieta, odbywa z nią krótką miłość. Dzieci zrodzone z takich związków niczym nie odróżniają się od innych. A tak tokolosh spokojnie przechadza się pod materacem, niezaczepiony nie ma za co się mścić i nie staje się agresywny. Mówi się, że biali mają zamknięte oczy, wchodzą do pomieszczenia, gdzie w kącie stoi tokolosh, i nie widzą go. Ten robi do nich miny, grymasy, a oni nic, ślepi i zadufani w sobie...

Kobry i Parafianie

Wanda i Wojciech Albińscy
w Durbanie, RPA



Nie myślałem wcale o zawodzie pisarza. Zawodowstwo traktowałem jako przeszkodę w pisaniu. Starania w tym kierunku wydawały mi się zdradziecką pułapką, kresem wolności. Intuicyjnie, po omacku nieraz, rozważałem rzecz całą i byłem zdecydowanym wrogiem stabilizacji. Słuchałem wynurzeń zawodowców bez aprobaty. Nie miałem z nimi wspólnego języka.

Pióro. Autobiografia literacka

Były to tereny rozciągające się między przystankami EKD: Szczęśliwcami i Granicą Miasta przy Oraczewskiej. Obszar jak na miarę możliwości podmieskich malowniczy. Pola badylarzy, łąki, gliniarki. Uroku dodawały jeszcze pozostałości wałów i fos dawnych fortyfikacji. Rozległe te nieużytki, swoiste Dzikie Pola dochodziły z jednej strony do Okęcia, a z drugiej do Włoch. Stanoły w miejscu niczyją, bo ani władza, ani nikt inny tutaj nie wkraczał. Widziało się staruszki wypasające kozy, rybaków wystających nad gliniankami i beapaiskie psy.

Powidoki. Chłopcy z tamtych lat

Z tych mateczników Pragi, Syberii wrota Towarowej i Żelaznej, Włoch powracałem na Krakowskie Przedmieście do znacznej Alma Mater, której dostojne mury uchowały się cudem od zagłady. Czulem się wzmacniony i patrzyłem z wyższością na koleżanki i kolegów komentujących zaliczone lub niezaliczone ćwiczenia, seminaria, pokazujących swoje indeksy. Pochłaniała ich bez reszty uczelnia.

Dziennik podróży w przeszłość

Tak naprawdę profesjonalizm wcale mnie nie pociągał, wręcz odpychał. Żadnej rezerwy, żadnego etatu, żadnych mozolnych wszelkiej publiczności, artykułów okolicznościowych i innych bzdetów. Wyrobiłem sobie opinię naturszczyka. Gościa z boku, pojawiającego się z nagłą i znikającego. Przynosilem opowiadania, odrzucał lub przyjmował, Odbierałem wierszówkę. Szedłem z kolegami po piórze na wódkę.

Pióro. Autobiografia literacka

Często więc zamiast na zajęcia uniwersyteckie dojeżdżałem EKD do Marszałkowskiej i szedłem ulicą Widok do Wilhelma Macha... Rozmowy, które toczyliśmy godzinami, powodowały we mnie chęć zwierzeń o swoich Włochach, rodzicach, kawce z przetrąconym skrzydłem, którego chowałem w dzieciństwie, ucieczkach z domu, nocnych wyprawach na forty, pierwszym poprawczaku, przeżyciach z aresztanckich dołków w komisariatach, celach Gęsiówki.

Pióro. Autobiografia literacka

Rachunek

„Niewiele czasu już nam pozostało. A ten, co był, upłynął na jałowych oczekiwaniach, nadziejach i klęskach.

Mordowali ludzi, a potem już nieżywych rehabilitowali z szacunkiem. Obiecywali spokój i szczęście, a dali wieczny strach. Ten strach czał się po kątach naszych mieszkań, wciskał się w nasze dusze.

Chwilami kowali się i przysięgali żarliwie, że już nigdy więcej. Wtedy prostowali zmęczone grzbiety i patrzyli w niebo. Braliśmy powietrze pełnią płuc. Nagle coś nas zatykało. Zwieszaliśmy ciężko głowy. Znowu cisnął ten niski więzienny pułap.

Niektórzy z nas padali przedwcześnie. Truli przecież przez te lata nasze dusze i ciała. Wpajali podłość, zdradę i obłudę. Trzebili godność, odwagę i uczciwość. Broniliśmy się z całych sił. Bronimy się dalej.

Tymczasem jednak powypadały nam zęby, posiwiały włosy, szwankują serca i zmał się wzrok. Czas przygotować się do kresu ludzkiej wędrówki po tej ziemi. Nic nie uzyskaliśmy. W tej udręce zleciało nam całe życie. A oni dalej są. Kto ich sądzić będzie?”

Raport o stanie wojennym, Zakłady Wydawnicze Versus, Białystok 1990, s. 178.

„Raport o stanie wojennym” po raz pierwszy opublikowany został w dwóch tomach przez Instytut Literacki w Paryżu w latach 1982-1983, był kilkakrotnie wydawany w kraju przez oficyny niezależne. Przełożony na dziesięć języków i uznany na Zachodzie za najbardziej rzetelne literackie świadectwo tego okresu dziejów Polski.

Czytałem więc te swoje próbki byle komu i chciwie czekałem na ocenę. Te oceny bywały tak różne, tak kraczowe. Jeszcze bardziej pogłębiały poczucie niejasności mojej sytuacji. Jednocześnie ciągle towarzyszyła mi podczas tego „dziewczego” pisanie taka radość, żywiołowa radość utrwalania, tworzenia, królewska niezależność i swoboda nad kartką papieru. To zadziwienie z powodu składanych w zdania słów, które jakieś obrazy, wzruszenia, refleksje powodowały; więc powstawanie z tych martwych liter jakiegoś świata, krainy, która dawała mi satysfakcję absolutnego władcy, twórcy i uczestnika zarazem.

Książę Nocy



Domek trzech kotów (fragmenty)

W taki sposób dwa małe kociaki urodzone z początkiem jesieni wkroczyły w pierwszą zimę. Uczyły się pod czujną i troskliwą opieką matki. Czarny Ogón z zainteresowaniem obserwował ich edukację. Czy był ich ojcem? Kto to wie. (...) Biała – samica. W porządku. Odpowiadało to naszym wyobrażeniom o kociej przykładnej rodzinie. Mamy takie stadło na podwórzu. Troskliwa matka, przyzwyczajony ojciec. Dzieciaki cieszą się życiem.

Pragnęliśmy jakiejś, choćby minimalnej harmonii w tym zdeorganizowanym świecie, gdzie tyle się psuje i rozłazi. Ojciec porzucając rodzinę, wyrodne matki zaniedbują dzieci. Jedni dręczą drugich. Tak wiele krzywd, nieprawości. Tyle bałaganu wokół. W nas też wsącza się trujące miazmaty. Na domiar złego telewizja nieźle faszeruje obrazami zbrodni, występów, wynaturzeń. Odrzucając zmęczone oczy od telewizorów, spoglądaliśmy w okno, a tam, w części podwórza zwanej szumnym ogrodem, toczyło się kocie życie. Niezła to była odtrutka. Poprawiała samopoczucie. Płynęły zimowe dni szczęśliwe dla beapaiskich stworzeń. Miały dach nad głową. Jedzenia w bród. Nasza zasługa. Duma i satysfakcja. Lżej na sumieniu. Trochę dobrych uczynków w ogólnym bilansie.

Naprawdę poprawiały humor, przywracały pogodę ducha. Wystarczyło przystanąć i oczu nie można było oderwać od tej radosnej bez troski. Nawet Stasiek, chudy, żyłasty czterdziestolatek, rozjaśniał na

chwilę swoje chmurne oblicze. (...) Stasiek upijał się codziennie i rozsądzała go mściwa agresja. Awanturował się bez wyraźnej przyczyny, twarz znaczyły mu sińce, szramy i strupy po bójkach. A jednak kocica z małymi działała na jego rozdygotane nerwy kojąco. Nie można było ich nie lubić! Takie szkieleciki na początku. Biała przyniosła je w zębach i złożyła na kupce zeschłych liści. Ledwie się ruszały. Przywarły do jej pustych sutków. Obraz nędzy i rozpacz. Niedawno to było, a pamiętaliśmy doskonale. Teraz mieszkają w cieple, mają pewny wikt. Ojciec, Czarny Ogón, czuwa w pobliżu. Pilnuje. Rodzina. Tak sobie zapewne myślał posepny Stasiek i twarz mu łagodniała.

Silą rzeczy rozważania dotyczące psów. Sił kotów wywoływały emocje. Sierały się różne poglądy. Zdania były podzielone. Tradycyjnie niektórzy wyżej cenili psy. Wygłaszały tyrady o ich wierności i ślepym przywiązaniu. Ale kociarze twardo bronili swoich racji. – Koty są honorowe. Nigdy się nie zgodzą na poniżanie.

– Psa można nauczyć służenia na dwóch łapach, kota nigdy.

– Właśnie. Nie zostaną niewolnikami. Mają godność.

– Tak samo jak psy darzą ludzi uczuciem, tylko musi być wzajemność. – I dobrze, że są nieufne. Pamiętają krzywdy.

Psiarze powoli spuszczały z tonu. Dochodziliśmy do kompromisu. Równe prawa dla jednych i drugich.

Myślałem uporczywie o swoim życiu i pisaniu. Życie oddalało się coraz bardziej. A pisanie wydawało mi się zwykłym tchórzostwem wobec życia. To moje dawne bieganie, cała ta szarpanina, chaos ulic śródmieścia, pikiet pod zegarem, gliniarki i rudery przedmieścia, gołębniki i węglarze, Zabek i jego fajerki, ciągle wyrastający nie wiadomo skąd ludzie, cała tamta edukacja, tak bogata w zmienność i nieoczekiwane zakręty – wszystko to wyszło, życie zawęziło się nieznacznie i poczęło płynąć powolnym, uregulowanym strumieniem.

Książę Nocy

Nadal zachowałem trwały związek z poprzednim swoim zapleczem – ruchliwą społecznością rzemieślników, węglarzy, ulicznych handlarzy, niebieskich ptaków zamieszkujących posepny obszar ruin, zwalów gruzów, poprzątkany ocalałymi czynszówkami z czerwonej, okopconej cegły między Żelazną a Towarową, zwany Syberią. Przebywałem w barwnym towarzysztwie bywalców Danusi, Szwajcarskiej. Odpowiadałem znajomym dolinarzom i klawisznikom ze Szmulek, Targówka i Zaczysza. Brałem udział w libacjach w nocnych lokalach, Stolicy, Oazie, kaskadzie, kameralnej, Włochy, moje podwarszawskie miasteczko, były niezmiennym oparciem. Ruszaliśmy na kłusownicze wyprawy do rybnych stawów w okolicy Płochocina. Podczas wysiadki nad czarnym lustrem wody rozciągały się języki, Starsi kompani, Ziutek, Kogut, Lonek, Jurek, Kowal... Penetrowaliśmy zapadłe wioski i miasteczka Mazowsza, Podlasia.

Pióro. Autobiografia literacka

Marek Nowakowski (1935-2014)

Jeden z najwybitniejszych polskich prozaików, mistrz opowiadania. Wychował się we Włochach, z którymi był związany przez całe życie.

Debiutował w 1957 roku na łamach „Nowej Kultury” opowiadaniem Kwadratowy. Tomy opowiadań Ten stary złodziej (1958) i Benek Kwiatciarz (1961) przyniosły mu popularność oraz uznanie krytyki. Znakomicie czuł się w wielu formach narracyjnych; był autorem mikropowieści, słuchowisk i utworów dramatycznych. Jego teksty ukazywały się w czasopiśmie krajowych i emigracyjnych. Był scenarzystą Zespołu Filmowego „Kadr”. W latach 70. związał się z opozycją demokratyczną; w stanie wojennym został aresztowany za działalność przeciwko PRL. Zapisem tego czasu jest Raport o stanie wojennym.

W twórczości interesowały go obszary oficjalnie pomijane, pisał o ludziach tzw. marginesu społecznego, skłóconych sprawach, mieszkańcach wielkomiejskich peryferii – uwieczniał życie w degenerującym się systemie socjalistycznym. Po mistrzowsku podejmował tematy historyczne i polityczne; pisał także dla dzieci.

Był laureatem wielu nagród, m.in. prestiżowej Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1968), Nagrody Kulturalnej „Solidarności” (1983) i Nagrody Literackiej m.st. Warszawy (2010).

Zmarł w Warszawie; jest pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.